

GUIDO GÖRRES



**CUDOWNE NAWRÓCENIE I CHRZEST
P. RATISBONNE Z ŻYDOSTWA DO
WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ**



KRAKÓW 2019

www.ultramontes.pl



Nawrócenie i chrzest pana Alfonsa Ratizbon w Rzymie w styczniu 1842 ⁽¹⁾

GUIDO GÖRRES

W czasie, gdy bale, opery, teatru i rozmaite inne zabawy ożywiony świat Rzymu i przebywających tam cudzoziemców zajmują; gdy dni karnawałowe innych jeszcze spodziewać się każą wesołości, rozeszła się w tym gwarze niespodziana wieść o wypadku zupełnie innego, nader ważnego i niezwykłego rodzaju, który z ust do ust w tej chwili przechodząc, wkrótce zapewne poza Alpami stanie się przedmiotem wierzącego i niedowierzącego dziennikarstwa. Nie o co innego tu bowiem idzie, jak o zdarzenie cudowne, a właściwie mówiąc, o zdarzenie, które wierni, w prostocie serca, nadnaturalnemu skutkowi łaski i miłosierdzia przypisują, a które przeciwnie niedowiarków, gdy im trudno podobne tłumaczyć wypadki, przynajmniej do głębszego zastanowienia się nad niedowiarstwem ich skłonić by powinno.

Zdarzenie niniejsze jest to nagłe i niespodziane nawrócenie się Izraelity w chwili, gdzie wszelkie naturalne powody najsilniej odstręczały go od Kościoła, przeciw któremu zaciętą oddychał nieprzyjaźnią. Mało co wprzód same tylko szydercze bluźnierstwa mając na ustach, szczególniejszym zjawieniem jak błyskawicą tknięty, ten sam bluźnierca zostaje chrześcijaninem, innym, zupełnie przeistoczonym, najżywszą wiarą ożywionym człowiekiem, który nie bez oczywistego wzruszenia o tej zmianie mówić może, a wszystkich nowym swoim uczuciem przejąć pragnie.

Bynajmniej tego nie taję, że nie należę do rzędu ludzi, którzy uganiając się za cudami, łatwowiernie chwytają każdą wieść o nich rozsianą; którzy z najnaturalniejszej początkowo rzeczy, bez dochodzenia pierwiastkowego źródła, bez rozważania przyzwoitych dowodów przypuszczają cuda, podają je jakoby artykuł wiary, i za podejrzanych w wierze poczytują tych co by wątpliwość jaką przeciw tak zabobonnej, wcale nie prawowiernej łatwowierności okazywali.

Kościół zaraz początkowo na cudach Zbawiciela i Apostołów wsparty, bogaty w cuda prawdziwe i wiary godne, nie potrzebuje świadectwa nowych, niepewnych, na urojeniu pobożnej prostoty opartych cudów, które gdy się później bezzasadnymi lub pozornymi okażą, najczęściej tylko zgorszenie i pośmiewisko wywołują. Ale też tym mniej należy chęć do tych niewiernych, ograniczonych duchów, dla których dość jest zasłyszeć o cudzie, aby nań uszy i oczy zamknawszy naprzód wyrzekli, iż cudów być nie może, i że wszystko, co za takowe uchodzi, na oszukaństwie lub omamianiu polega i niegodnym jest zająć uwagę rozsądnego człowieka. Przeciwnie z tymi wspólną mam wiarę, co wyznają, że jedynie od wolnej woli Boga, chcącego dać ludziom dowód swej wszechmocności i miłosierdzia, zawisło, okazać się im Stwórcą i Panem wszech rzeczy. Jeśli Bóg w początkach postanowienia wiary chrześcijańskiej, lotem błyskawicy, łaską swoją Pawła na ziemię powalił i oświeconym go naraz uczynił Apostołem, cóż może Mu stać na przeszkodzie, by się i dziś, nawet najniegodniejszemu z ludzi nie objawił, i za świadka swych cudów go nie obrał?

Jeśli więc zdarzy się wypadek podobnym nadnaturalnym a oczywistym wpływem wszechmocności Boskiej nacechowany, każdy bezstronny, po dokładnym rozpoznaniu prawdziwego stanu rzeczy i po powziętym o rzeczywistości przekonaniu, uważać powinien to sobie za obowiązek głośno taki wypadek oznajmić, dla wspólnego zaś dziękczynienia Bogu. Sam Kościół najlepszy daje przykład postępowaniem swoim w procesach kanonizacji świętych, ile w podobnych razach ostrożności i krytyce miejsca dać należy.

Ja też w obecnym wypadku, który uwagę całego Rzymu ściąga na siebie, nie polegając tylko na tym, com zasłyszał, udałem się do osób, które w nim udział miały, to jest, do samych panów Ratizbon i Teodora Bussierre i nic nie ujmując ani dodając, własne ich przytaczam opowiadanie.

Jeśliby więc to zdarzenie, w tysiącnym z ust do ust obiegu, w innej przypadkiem czytelników naszych zaalpejskich doszło postaci, mogą być pewni, iż zmiana prawdy umyślnie lub przypadkowo zajść musiała, i że ono nie w inny, jak w opowiedziany przeze mnie zaszło sposób.

Dom handlowy żydów Ratizbonów, od kilkuset lat w Alzacji osiadły, za jeden z pierwszych domów handlowych w Sztrazburgu uważany, powszechnego tam używa szacunku i znaczenia, ze względu też towarzyskiego najwięcej jest uczęszczany. Po śmierci ojca składa się teraz ta familia z pięciu braci i trzech siostr, wszystkich żydowskiego wyznania, z wyjątkiem drugiego z porządku starszeństwa brata, imieniem Teodora, który przed dwunastu laty do wiary chrześcijańskiej przez księdza Bautin nawrócony został. To jego nawrócenie wielkie wtedy uczyniło wrażenie; on go też sam w ogłoszonych podówczas przez siebie listach do powszechnej podał wiadomości. Wszedł on później do stanu duchownego i wraz z księdzem Bautin do Paryża się przeniósł. Skoro nawrócenie jego zupełnie się wydało, związki familijne zerwane, na samych powierzchownych ograniczały się stosunkach. Powołaniu swemu zupełnie oddany, od katolików wielce poważany nie mogąc na dawnych swych współwyznawców bezpośrednio działać, na tym swe chęci dla nich ograniczać musi, iż jako członek znanego bractwa *de Sainte Marie aux Victoires* na uproszenie nawrócenia grzeszników i niewiernych ustanowionego, wraz z tym bractwem modły swe za nich zasyła. On też to niedawno życie św. Bernarda opisał.

Jeden z braci Ratizbonów imieniem Alfons, teraz lat 28 mający, uczęszczał był do szkoły, której nowo do wiary nawrócony brat jego przewodniczył; lecz skoro ten za chrześcijanina się ogłosił, zaprzestał też i tej nauki Alfons zupełnie izraelskim skłonnościom familii swej sprzyjający, żadnej nigdy katolickiej książki nie czytał, ani też nigdy na kazaniu katolickim lub na konferencji religijnej nie był przytomny. W ogólności pogardzając duchownymi i za nieprzyjaciela ich uchodząc, brata własnego, gdzie tylko mógł, wyśmiewał, i działaniom jego przeszkadzał. Nie tchnął on wprawdzie nienawiścią starowiercom żydowskim do starego prawa przykutym właściwą, lecz była to nienawiść nowoczesnego niedowiarstwa, ożywionego przesądem rodu, z macierzyńskiego łona wyssanym. Nienawidził chrześcijan jako dawnych ludu swego prześladowców. Księży za oszustów a w najlepszym razie za oszukanych poczytywał; różnica religii była dla niego powierzchownym tylko przedmiotem. Biorąc lud swój w opiekę, dążył on do zupełnego wszystkich zrównania, działając w duchu prawdziwej obojętności w wierze. Po skończonych naukach, oddał się bankierskim interesom rodzinnego domu, w którym pod własną firmą miał mieć udział.

Wszelako obojętność dla ojczystego prawa i nienawiść religii chrześcijańskiej, pozbawiały go wewnętrznego pokoju. – Czuł on w duchu, jak

większa część dzisiejszej młodzieży francuskiej, potrzebę wyższej, nieskończonej nauki; czcza obojętność na wszystko, co Boskim tchnęło uczuciem, toczyła jak robak serce jego, zimnym i zatwardziałym go czyniąc na wszystko. Szyderstwo, którym się przeciw wszelkiej mścił świętości, na chwilę mu roztargnienie przynosiło, lecz nie mogło zastąpić niedostatku, który w sercu uczuwał. Zostając w najpomysłniejszym zewnętrznym położeniu, wewnątrz się nieszczęśliwym i bez pociechy znajdował. Że jednak przyczynę swego udręczenia nie sobie lecz religii a przy tym i Bogu samemu przypisywał, to właśnie uczuciom jego goryczy dodawało. Zresztą będąc otwartego i wolnomyślnego charakteru, jak tylu innych, nie taił on swych niereligijnych skłonności, szkodził, jak i gdzie mógł, chrześcijaństwu; bo w nim największą do celu swego, to jest do zamierzonego zobojętnienia w religii widział przeszkodę. Dla polepszenia losu ubogich swych współwyznawców zaprowadził był publiczną loterię, która nie bez skutku we Francji została. W ogóle mówiąc tak się we wszystkim zachował, iż współwyznawców w spokojnym zostawując zapewnieniu o swej ku chrześcijanom nienawiści, stratę starszego brata tym dla nich wynagradzał przekonaniem, że za jego nigdy nie pójdzie przykładem.

W takich zostając skłonnościach mocne powziął przywiązanie ku młodej dziewczynie żydowskiego wyznania, z którą w bliskim zostawał pokrewieństwie, i wnet też z nią się zaręczył. Że jednak narzeczona była za młodą, lekarze uznali potrzebę odłożenia małżeństwa do roku, sam zaś daleką przedsięwziął podróż, przez południową Francję, Rzym, Neapol, do Malty, skąd po spędzeniu zimy miał się udać do Konstantynopola a powrócić na czas wesela do Sztrazburga. Jakoż 17 listopada roku zeszłego wyjechał ze Sztrazburga, zatrzymał się czas niejaki w Marsylii u brata, skąd zaniechawszy już chęci udania się przez Civita Vecchia do Rzymu, wprost do Neapolu popłynął, zawsze w myśli dalszego podróżowania do Malty i Konstantynopola.

Po zatrzymaniu się niejakim w Neapolu, wyszedł był z oberży dla zamówienia miejsca na parowym statku, odchodzącym do Palermo i Malty; lecz, sam nie wiedząc dlaczego, zmienia swe przedsięwzięcie, i zamiast do parowego statku, udaje się do biura rzymskiego szybkowozu i tam miejsce dla siebie do Rzymu zamawia; choć wcale nie rad z tej niespodzianej swej zmiany, gdyż tego był zdania, że człowiek w postanowieniu raz powziętym chwiać się nie powinien i żadnej wątpliwości czynów swych nie poddawać. Tak tedy sam nie wiedząc po co i jak przybył dnia 5 stycznia 1842 do Rzymu. Odwiedził tam dawnego przyjaciela i współrodaka barona Gustawa Bussierre, dzieciństwa swego i szkół towarzysza, z którym nawet w interesowych zostawał był stosunkach.

Jak często w naszych trafia się czasach, była też mowa i o religijnych rzeczach, a pan Gustaw Bussierre, protestant z małżeństwa wyznań mieszanych zrodzony, usiłował światłego naszego Izraelitę na protestanta przerobić. Przyjął on tę namowę z zwykłym wyszydzeniem chrześcijańskiej religii, co do katolickiej w szczególności, rzekł z cicerorską powagą, iż nie pojmował, jak dwóch katolickich księży bez śmiechu na siebie patrzeć mogło, zapewnił, że izraelitą chce pozostać; gdyby jednak miał kiedy zamieniać wiarę, przyjąłby raczej protestantyzm, jako od katolicyzmu mniej śmieszny i niesmakowny. Zresztą religijne ich rozmowy ograniczały się na wzajemnych żartach z tym z obu stron powziętym przekonaniem, że każdy z nich gorliwym był swej wiary wyznawcą, mianowicie pan Bussierre uznał swego młodego izraelskiego przyjaciela za niepodobnego do przyjęcia kiedy wiary chrześcijańskiej.

W takich okolicznościach obejrzawszy w przelocie znakomitości Rzymu, i przypatrzawszy się z roztargnieniem niektórym obrzędom, zamówił znowu p. Ratizbon miejsce w szybkuwozie na powrót do Neapolu i w celu dalszego odbywania podróży zapisany był do powozu, który w niedzielę w nocy z 9-go na 10-ty do Neapolu miał odchodzić. Przed odjazdem jednak uznał za przyzwoity światowy obowiązek, oddać bilet wizytowy bratu swego protestanckiego przyjaciela baronowi Teodorowi Bussierre, o którym wiedział, że był zięciem Humana ministra skarbu, do katolickiej wiary niedawno nawróconym, i szczególnym przyjacielem księdza brata jego Teodora Ratizbon. Spotkał się z nim był raz w domu brata Gustawa, i mniemał, że tę przyzwoitość towarzyską krótko i przed samym odjazdem to jest w sobotę po południu oddaniem biletu zaspokoi.

Gdy jednak wszedł do przedpokoju, i chciał oddawać bilet służącemu, który języka francuskiego nie rozumiał, tenże oświadczył, że Pan jego będąc w domu przyjmuje, i drzwi do salonu otworzył, tak iż pan Ratizbon musiał wejść pomimowolnie, pan Bussierre przyjął go, jako brata jednego z najmilszych swych przyjaciół, z największą uprzejmością. Rozmowa padła naturalnie na przedmioty, które nowo przybyły w Rzymie widział i na to, jaki one na nim wpływ uczynić mogły. Pan Ratizbon mówił z wielką obojętnością o wszystkim, w końcu tylko dodał, iż na nim mocne uczynił wrażenie kościół *Ara Coeli* na kapitolium, tak dalece, że to nawet najęty lokaj, przewodnik jego, uważał. Pan Bussierre ucieszony tym wyznaniem i od tej chwili powziąwszy nadzieję jego nawrócenia, rzekł z uśmiechem: "przecież katolicki był to kościół, który cię w tak mocny sposób poruszył". "Mylisz się Pan, odpowiedział p. Ratizbon, wrażenie to było zapewne religijne ale wcale niekatolickie, gdyż wedle mego

przekonania wszystkie religie za równo uważam". – "Jest to sposób widzenia, odrzekł bardzo spokojnie p. Bussierre, którego ja wcale nie podzielałam, boby to było wszystkie religie za równie źle poczytywać, czyli żadnej nie mieć za prawdziwą. Gdy jednak widzę, że chcesz za mocnego ducha (*esprit fort*) uchodzić, który się za wyższego nad wszystkie powierzchowne formy trzyma, nie odmówisz mi jednej przyjemności, na którą jako duch mocny bez najmniejszej trudności zezwolić możesz, a to jest, iż nosić będziesz małą rzecz, którą ci ofiaruję". Pan Ratizbon dziwnym znajdując to wezwanie, odpowiedział, iż nie może obiecywać, nie wiedząc o co rzecz idzie. Tymczasem p. Bussierre założywszy na tasiemkę medal Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, pomimo oporu naszego izraelskiego bankiera, zawiesił mu go na szyi. "Wszakże nie wierzysz w ten znak naszej religii, więc ci rzecz obojętna, czy go mieć będziesz lub nie na sobie; ja zaś wierzę w jego moc łaskawą i wielką mi przez swą powolność uczynisz przyjemność". Pan Ratizbon mając już medal zawieszony na szyi, ustąpił naleganiom gorliwego przyjaciela, myśląc, że choć nie pomoże, to nie zaszkodzi, a po wyjeździe z Rzymu znak ten zabobonny w każdym czasie łatwo będzie mógł z siebie zrzucić. Pan Bussierre jednak, lubo sam sobie sprawy zdać nie umiał z przyczyny, która mocne w nim przekonanie wzbudzała, iż pozyska niedowiarka, nie poprzestał na tej pierwszej powolności. – "Uczyniłeś mi, rzekł dalej, jedną już przyjemność, jeszcze mi drugiej nie odmówisz", i podając mu kartkę z modlitwą św. Bernarda, poczynając się od słów "*Pamiętaj, o najłitościwsza Panno*" dodał, "chciej, proszę, rano i w wieczór tę małą modlitwę odmawiać". Pan Ratizbon to drugie wezwanie szczególniejszym jeszcze od pierwszego znajdując, stanowczo mu odmówił; zdawało mu się bowiem, iżby to było toż samo, jak gdyby on, izraelita, od natarczywego żądał katolika, podobnegoż odmawiania żydowskiej modlitwy. Lecz Bussierre wcale nie poprzestając na tym pomimo wszelkich protestacji, z taką pewnością zaręczył, że on to przecie pomimo oporu uczyni, iż młody niedowiarek skłonił się nareszcie do wzięcia modlitwy i pomyślał sobie, że ten cały wypadek zabawnego dostarczy artykułu do jego *Notes et impressions de Voyages (Uwagi i wrażenia podróży)*. Gdy jednak i pan Bussierre niedowierzając tej uległości, obawiał się, by nowy jego przyjaciel za wyjściem z domu, bez przeczytania modlitwy nie porzucił, rzekł mu więc: iż nie mając jeno ten jeden egzemplarz, prosi go o przepisanie i odniesienie mu nazajutrz tego odpisu; tym sposobem pomyślał sobie: "będzie choć raz musiał przeczytać". Pan Ratizbon dawszy na to przyrzeczenie nazajutrz 9-go stycznia przed południem odniósł mu w istocie przepisaną modlitwę.

Zapytany później przeze mnie, co też właściwie podczas przepisywania przyszło mu do głowy, odpowiedział, iż przeczytawszy modlitwę po raz pierwszy, nic szczególnego w niej nie znalazł, dwa razy wszelako to czytanie powtórzył, dla przekonania się, co by też zawierała tajemniczego; a tym sposobem wyrazy "*Pamiętaj o Najlitościwsza Panno!*" utkwily mu w pamięci, jak słowa piosnki jakiej, i ciągle w uszach brzmieć mu nie przestały.

Gdy po południu wyszli razem na przechadzkę, pan Ratizbon mówił o prędkim swym odjeździe na następującą już noc postanowionym; towarzysz jego sprzeciwił się temu zamiarowi, a mówiąc, że tak lekko Rzymu pozbywać się nie należy, zażądał, aby o cały tydzień pobyt swój przedłużył, ofiarując mu się być przewodnikiem, jako dobrze przez dłuższe tu już bawienie ze wszystkimi obeznany znakomitościami, dodał, że w kościele św. Piotra miał być obchód święta stolicy tego Apostoła, a w dzień św. Antoniego błogosławienie koni, które to ceremonie pewnie go zainteresują. Pan Ratizbon opierał się wprawdzie tej propozycji, lecz Bussierre nie zważając na to, wstąpił po drodze do pocztowego biura i zamówione do Neapolu miejsce na drugi tydzień odłożyć kazał. Stamtąd zwiedzili razem kościół Agustynianów, dalej kościół *al Gesù*, a tu na zapytanie, gdzie by byli, dowiedziawszy się, że u Jezuitów, w dowód swej ku temu zakonowi pogardy, wyrzekł kilka słów uszczypliwych. Przechodziło właśnie dwóch z tych ojców Villefort i Rosavenatte, przyjaciele pana Bussierra, o których imiona zapytał, lecz słowa do nich nie przemówił. Po skończonej przechadzce, udał się pan Bussierre o 6-tej w wieczór do księcia Borghesse, który zwyczajnie w niedzielę kilku przyjaciół, mianowicie zaś nowo do wiary nawróconych na obiad do siebie zapraszał. Pomiedzy gośćmi znajdował się tam hrabia la Ferronais dawniej Prezes ministerium Martigniac, który od lat kilku usunawszy się od politycznych czynności, zamieszkał był w Rzymie, gdzie jako wzór katolickiej pobożności był szanowany. Pan Bussierre w ścisłych z nim zostając związkach, jako ojcowskiego przyjaciela kochając go i szanując, zwierając mu się oraz wszelkich tajemnic serca, opowiedział też całe zdarzenie o swym izraelicie, o zawieszeniu medalu i danej mu modlitwie, prosząc pana Ferronais, aby się także za niego modlił. Na zapytanie, jak to mu przyszło na myśl, zawiesić medal tak zawziętemu niedowiarkowi, odpowiedział pan Bussierre, iż nie widział, co by w tej chwili lepszego miał być uczynić, mając wewnętrzne przekonanie, że nowy jego przyjaciel z pewnością się nawróci. Na to hrabia z przyjaznym uśmiechem po ramieniu go uderzywszy, rzekł: "obiecuję się modlić za niego, i naprzód ci powiadam, że się on nawróci, podobnie i inni twoi" (2). Nazajutrz słuchał hrabia Mszy św. w kościele *del Angelo Custode*, modlił się

tam zapewne, jak obiecał, za pana Ratizbon, i była to ostatnia jego w czasie Mszy św. modlitwa, bo tegoż wieczora stary minister Karola X żyć przestał.

Tegoż poniedziałku odbył znowu pan Bussierre spacer po mieście na Forum z p. Ratizbon, który ciągle najmniejszej do oczekiwanego nawrócenia nie okazywał skłonności. We wtorek 11 stycznia bardzo rano został p. Bussierre zbudzony smutną wiadomością o przejściu z żywota do wieczności ojcowskiego przyjaciela swego; i pospieszył natychmiast do pogrążonej w smutku familii, dla dania jej pomocy w potrzebnych do ostatniej posługi przygotowaniach. Smutny ten obowiązek tak go zupełnie w dniu tym zajął, że tylko na chwilę mógł być widzieć pana Ratizbon; ten zaś zeszedł się był z bratem pana Bussierre Gustawem. Obchód święta stolicy św. Piotra najmniejszego na nim nie uczynił wrażenia, a obrząd poświęcenia koni do szyderczych mu tylko posłużył żartów. We środę przed południem udał się znowu pan Teodor Bussierre z izraelitą na rzymski swój spacer, chcąc mu ile możności mimowolnie przedłużony ośmiodniowy pobyt uprzyjemnić. I cóż w istocie mogło więcej zajmować i nauczać, jak przechadzki po Rzymie, gdzie pamiątki wszystkich czasów same do przechodniów przemawiają? Lecz to wszystko jako i słowa pana Bussierre, czasami natrącane, żadnego nie czyniły wrażenia, owszem pan Ratizbon z zupełną obojętnością przypatrywał się kościołom, szydził z przedmiotów świętych i z pełnej uszanowania wiary z strony towarzysza swego okazywanej. W taki sposób przeszli przez Forum, około łuku Konstantyna i zwiedzili kościół *s. Stephano Rotondo*. Lecz tu znajdujące się wyobrażenia różnych męczenników zamiast działania zbawienego wpływu, przeciwnie tylko oburzyły pana Ratizbon, nie mogącego pojąć, jak można było w taki sposób dać się męczyć, za religię chrześcijańską, pełną, jak mówił, najciemniejszych przesądów i zabobonów. Więcej mu się u św. Jana laterańskiego podobały przeciwległe sobie figury starego testamentu w nowym spełnione. Pyszny widok ze starożytnego wodociągu w *Villa Wolkoński* rozlegający się na całe miasto i okolice Rzymu, niezmiernie zajął pana Ratizbon; nic się w nim jednak we względzie religijnym nie zmieniło, owszem odezwał się do swego towarzystwa, który go czasami zachęcał, "Widzę, że chcesz mię nawrócić, jednak to na próżno, i mogę ci zaręczyć, że ci się to pewnie nie uda, nie porzucę mojej religii, jestem nawet więcej żydem jak kiedy indziej, to mię tylko zadziwia, że w tym wszystkim z tak wielką pewnością i tak spokojnie postępujesz". Pan Bussierre i tą razą nie zmienił swego przekonania i z jednostajną zimną krwią odpowiedział: "Mów, co chcesz, widzę, że jesteś dobrej wiary (*de bonne foi*), pewny jestem, że zostaniesz chrześcijaninem, choćby Pan Bóg miał na to Anioła

z nieba zesłać". W ciągu tej rozmowy zaszli byli poprzed *Scala sancta* (święte schody) schody te sprowadzone z Jerozolimy położone są naprzeciw św. Jana laterańskiego, po których, jak wiadomo, Jezus Chrystus do Piłata był prowadzonym. Pan Bussierre zdjął przechodząc z uszanowaniem kapelusza i rzekł tak głośno, aby towarzysz jego mógł słyszeć: "Witajcie święte schody, tu obok mnie idzie izraelita, który was wkrótce podobnież pozdrowi". Pan Ratizbon szatańskim uśmiechem na to odpowiedział, dodając, że nic mu mniej w myśli nie było, jak kiedy bądź *Scala sancta* powitać i nie pojmował, jak się tego po nim spodziewać można było. Ze zwykłą spokojnością odrzekł pan Bussierre: "Bądź pewny, że wkrótce obydwaj na klęczkach po tych świętych schodach wstąpimy". I tu się rozeszli, nie bez uśmiechu ze strony Izraelity, z podobnej dla niego przepowiedni. Jakkolwiek pan Bussierre mógł mieć nadzieję nawrócenia przyjaciela swego, atoli podług wszelkiej zewnętrznej oznaki nie zdawało się bynajmniej, żeby choć na krok jeden postąpił był w przedsięwziętym dziele. Pan Ratizbon w niczym się nie odmienił, i ciągle w ten sam wyśmiewający sposób o całym mówił chrześcijaństwie. Było to we środek przed południem.

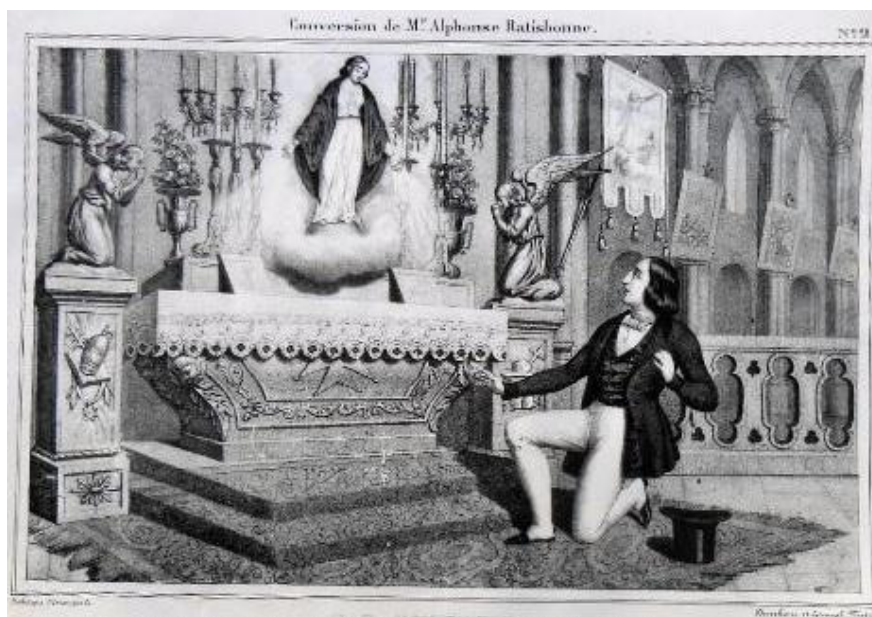
W wieczór dnia tegoż udał się pan Bussierre do domu hrabiego la Ferronais, ukląkł przy wystawionym ciele zmarłego i zwrócił do duszy jego gorliwą za niewiernym modlitwę: "Wiadome ci moje życzenie dania ratunku temu nieszczęśliwemu, wczoraj go jeszcze wraz ze mną podzielałeś, uprosz mu więc tę łaskę, jeśli dusza twoja wejrzenia Boskiego już używa". Tymczasem pan Ratizbon gotował się znowu w podróż do Neapolu i chciał wyjazd swój na poniedziałek oznaczyć: że jednak z innym znajomym swoim, panem de Vigni miał być już dawniejszą umowę odjechania z Neapolu do Malty, pod dniem 20 stycznia, parowym statkiem *Monte Gibello*, widział się więc zmuszonym dla wcześniejszego tam przybycia już na sobotę 17-go miejsce dla siebie zamówić. W ciągu korespondencji z krewnymi doniósł im był przed kilkoma dniami o odwiedzeniu części miasta dla żydów przeznaczanej *al Ghetto*, oraz ile widok znajdującego się tam plugastwa i nędzy powiększył nienawiść jego ku chrześcijanom i raczej go do uciśnionych jak do uciskających przywiązał.

W Termach Karakali pożegnał się z protestanckim bratem młodego przyjaciela swego. W podobnej myśli umówił był na czwartek w południe zejście się z katolickim bratem Teodorem, ponieważ ten całe przedpołudnie tak był zajęty przygotowaniem do pogrzebowego obchodu, że się prędzej nie mógł uwolnić. W godzinie południowej poszedł p. Ratizbon na plac hiszpański do kawiarni *de Bon Gout*. Czytał gazety, rozmawiał ze znajomymi, mianowicie z

panem Human, synem ministra skarbu, którego tam spotkał, o polityce, o nowym spisie domów we Francji, o dawniejszych latach młodości; o religii żadnej nie było wzmianki. Po 12 godz. wyszedł dla odwiedzenia i pożegnania pana Bussierre. Lecz w miejscu, gdzie ulica *Via Condotti* na plac hiszpański wychodzi, spotkał go właśnie jadącego powozem. Pan Bussierre przywoławszy swego przyjaciela, rzekł, iż mocno z tego spotkania się cieszył, ponieważ tak był zajęty w tej chwili, iżby nie mógł być na niego w domu czekać, a mając niedaleko stąd czynność, prosił pana Ratizbon, aby wsiadł z nim do powozu, a po odbytym sprawunku, udadzą się razem na spacer. Pan Ratizbon nie najbardziej z tego spotkania i zaproszenia ucieszony, wsiadł jednak z nim razem; udali się do kościoła *s. Andrea dei Prati*, niedaleko placu hiszpańskiego, w którym katafalk pana la Ferronais był wystawiony; mało więc mieli czasu do obojętnej rozmowy, w ciągu której pan Ratizbon zapytał się barona, co brat jego na ostatnim zabił polowaniu. Przyszedszy do kościoła zapytał p. Ratizbon, czyj to był katafalk i po otrzymanej odpowiedzi, iż przyjaciela, którego od dwu dni tyle żalowali, zmierzył okiem obojętnym ten kościół, uznając go za bardzo lichy i szpetny. Pan Bussierre mając co do mówienia w zakrystii z księżami względem pogrzebu, zostawił go po prawej ręce drzwi prosząc, aby się nie zniecierpliwił, gdyż on niebawem powróci. Odszedłszy pan Bussierre i nie zatrzymawszy się więcej jak 10 do 12 minut w zakrystii, wraca do kościoła, szuka swego izraelity, lecz go nigdzie nie znajduje; na koniec po lewej stronie od wchodu w drugiej kaplicy Archaniołowi Rafałowi poświęconej (3) spostrzega postać klęczącą z głową spuszczoną, a zbliżywszy się, poznaje w niej z największym zadziwieniem pana Ratizbon, woła go po imieniu, lecz nie odbiera żadnej odpowiedzi; trąca go po plecach, lecz klęczący twarz obu rękami zasłoniętą na marmurowej galerii mając opartą, żadnego znaku uwagi nie daje; po kilkakrotnym daremnym wołaniu widzi się na koniec pan Bussierre zmuszony podnieść mu głowę. Znajduje swego przyjaciela prawie bez przytomności, oczy ma łzami zalane, medal Matki Boski płacząc do ust przytula, i pierwsze słowa co wyrzeka z niewymownym wyrazem na pana Bussierre spojrzając, są: "Ach! jakże ten człowiek za mnie się modlił!" chcąc przez to wymienić zmarłego, którego katafalk w kościele był wystawiony. Pan Bussierre sam później mi się przyznał, iż na myśl tę, że przytomnym był oczywiście cudowi, dreszcz go po całym ciele przeszedł; izraelita bowiem prawowiernym został chrześcijaninem. Nie wiedząc atoli bliższej przyczyny wzruszenia i zupełnego przeistoczenia przyjaciela swego, przede wszystkim go zapytał, co teraz czynić pragnie. We łzach i ze łkaniem odpowiedział

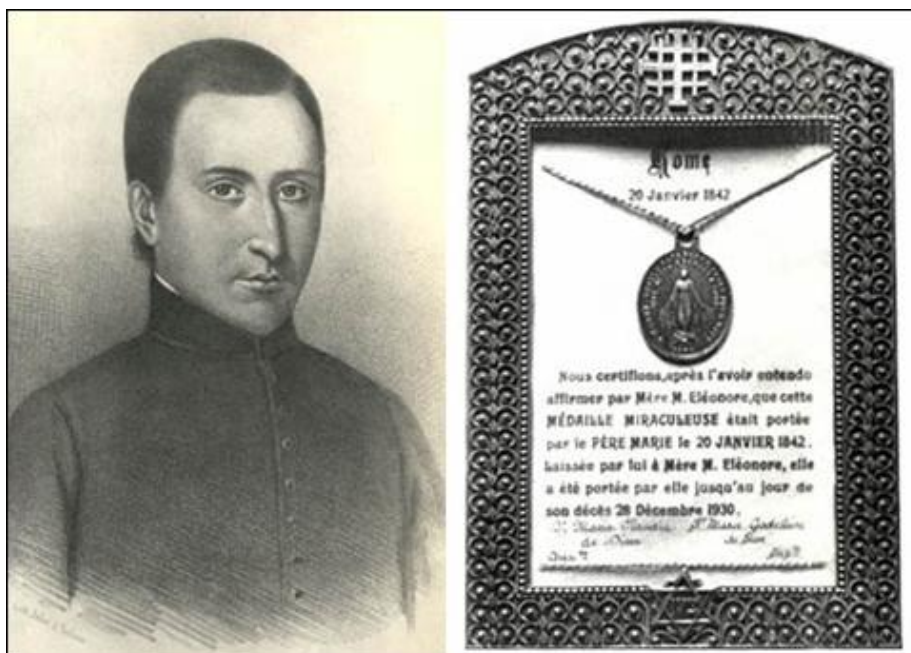
nawrócony: "Nic już nie mam do rozkazywania; słucham teraz tylko: rób ze mną co ci się podoba". Pan Bussierre uznał najprzód za najpotrzebniejszą w obecnym stanie przyjaciela swego zawieść do domu, aby tam chwilę znalazłszy odpoczynku, mógł przyjść do siebie; gdyż w uniesieniu swoim pełen skruchy i radości, nie wymawiał jak tylko przerywane wyrazy: "Jakżem ja szczęśliwy! z jakiejże to ja przepaści wyratowany! o jakże nieszczęśliwi są moi współbracia! za nic już w świecie bez chrztu żyć bym nie mógł! jakże byłbym szczęśliwy, choćby mię w kawałki szarpano, dzielając los męczenników, z których wczoraj szydziłem! Chrztu tylko pragnę, chrztu świętego!". Na zapytanie pana Bussierre cóż się mu właściwie po odejściu jego w tym kościele wydarzyło, odpowiedział: iż naraz cały kościół z oczu mu zniknął, jedna tylko pozostała kaplica, co zaś w niej ujrzał, to tylko w obecności kapłana może powiedzieć. Powodowany tym oświadczeniem poprowadził go przyjaciel do ojca Villefort, jednego z tych samych Jezuitów, o których niedawno w szyderskich i pogardliwych wyrażał się słowach. Tu na klęczkach opowiedział Ratizbon, że naraz cały kościół znikł mu był z oczu; i tylko wielkie pozostało światło w którym pokazała mu się Matka Boska, jak na medalionie jest wyobrażona, w postaci znakomitej, wspaniałej, pełnej światłości i niewymownej słodyczy: obie ręce ku niemu ściągnęła, wzywając go, aby się dłużej nie opierał i na znak wiary klęknął, co też on w istocie natychmiast uczynił, a wtedy raz jeszcze skierowała ręce ku niemu, jakby dla dania mu znaku swej przychylności i jakby mówiła: "*tak! dobrześ zrobił, dobrze tak*". W tej chwili wszedł pan Bussierre i zjawienie przerwane zostało. "Matka Boska, dodał, właściwie nic nie mówiła, lecz ja cały Jej wyraz zrozumiałem". Przyznał także, iż już przeszłej nocy widok stanął mu był przed oczyma, i nie przestał pomimo wszelkich usiłowań być mu ciągle obecnym. Okazała mu się była droga, a w końcu krzyż, ale bez figury Chrystusa, później, gdy na drugą stronę medalu swego spojrział, czego był jeszcze nie uważał, postrzegł z niemałym zadziwieniem że się tam zupełnie podobny krzyż znajdował. Ostatnie zjawienie przejęło go najżywszą wiarą w prawdziwość chrześcijańskiej religii: niczego nie pragnął goręcej jak zostać najprędzej ochrzczonym; stan obecny nieznośny mu się stawał, i oświadczał najuroczyściej, iż był gotów wszelkie znosić doświadczenia i cierpienia i czego by tylko żądano od niego, dopełnić, byle tylko dostąpił łaski przyjęcia na łono chrześcijańskiego Kościoła. Zupełne jego przeistoczenie było tak oczywiste, o tym, co był widział, z takim wewnętrznym mówił przekonaniem, iż ojciec Villefort nie znajdując żadnej przyczyny powątpiewania o rzetelności mowy jego, pozwolił mu bez przeszkody udzielać wiadomości o swym tak nagłym i

zadziwiającym nawróceniu. Sam też nowonawróconego zaprowadził do Generała swego zakonu, gdzie on powtórnie opowiedział, co mu się w kościele *Sant Andrea dei Prati* wydarzyło. Ojciec Generał, mąż równie pełen pobożności jak i rozwagi, spokojnie go wysłuchawszy, nie znalazł powodu powątpiewania o prawdzie tak szczególnego wypadku; lecz w zwykłej sobie przezorności uczynił młodego człowieka na to uważnym, iż po dostąpieniu tak wielkiej łaski od Boga, powinien się też i na znoszenie krzyża czuć gotowym, a wskazując krucyfiks na stole będący, "z tym", rzekł, "teraz obeznać ci się prawdziwie należy"; otworzywszy oraz książkę o naśladowaniu Chrystusa przeczytał mu wyrazy w rozdziale o krzyżu, troskach, i trudach, które człowiek dla miłości Boskiej ponosić winien. Tak spokojne przyjęcie przez ojca Generała choć tyle zadziwiającego zdarzenia i sposób powitania nowonawróconego w imieniu Chrystusa byłyby dostateczne do ostudzenia p. Ratizbon, gdyby uczucia jego owocześnie pochodziły tylko z chwilowo rozognionej wyobraźni, lecz przeciwnie wspomniane wyrazy i całe ich znaczenie mocno ujęły go za serce, a kilka dni potem sam udał się do czcigodnego Generała prosząc, aby mu ów tekst przeczytany do rozpamiętywania w całym życiu przepisać raczył. Ci wszyscy co do tej chwili z p. Ratizbon w poufalszych duchownych zostawali stosunkach, twierdzą najmocniej, iż on z wejrzeniem na to w kościele *Sant Andrea* zjawienie, razem i udział zupełnej znajomości prawd katolickich pozyskał, tak iż lubo katolicką nauką, ani jej literaturą nigdy się nie zajmował i najmniejszej w nich nawet wiadomości nie posiadał, wszelako terazniejsze jego i zdania i uczucia zupełnie się katolickimi okazywały. On sam nie mógł inaczej terazniejszego swego stanu w porównaniu z dawniejszym opisać, jak nazywając się zupełnie przeistoczonym człowiekiem (*un homme retourné*).



Ta całkowita zmiana tak była oczywista a razem zadziwiająca, że dobry jego znajomy p. Human, ten sam, który go jeszcze na kilka chwil przed nawróceniem w kawiarni na placu hiszpańskim w zimnej i szyderskiej obojętności widział, gdy mu p. Ratizbon z radością o swym przejściu do chrześcijaństwa oznajmił, nie mógł się wstrzymać od mniemania, że chyba on pomieszania zmysłów dostał, i za takiego nie przestał go uważać, póki się o wszystkich szczegółach tego zdarzenia nie dowiedział i o zupełnej jego przytomności umysłu nie przekonał, a wtedy nie wahał się wyrzec, że podobne nawrócenie inaczej sobie nie może wytłumaczyć, tylko że cudem jest zdziałane. Ksiądz Gerbet, którego znane i tłumaczone jest pismo o św. Eucharystii, w kilka dni potem zapewnił mię o własnym swym zadziwieniu nad tak dokładną znajomością obowiązków życia katolickiego, którym dopiero nawrócony już był przejęty. Zszedłszy się po dwa razy z panem Ratizbon wkrótce po zdarzonym zjawieniu, mógł o nim sądzić jeszcze przy nieosłabionym wpływie tego wypadku. Za drugą razą spotkawszy się z nim w kościele w chwili wystawienia, rzekł mu nowo nawrócony pełen żądzy chrztu św. iż nikt by wyobrazić sobie nie mógł tego uczucia, które go przejmowało jako nie ochrzczonego, wobec Najświętszego Sakramentu. Podobnież unikał mówienia o wydarzonym zjawieniu w nieobecności osoby duchownej, gdyż mu to zdawało się zlekceważeniem, jemu, co niedawno jeszcze byłby rzeczy najświętsze szyderczym tylko bluźnierstwem okrywał. Protestantom, którzy zresztą za bardzo rozsądną rzecz mu poczytywali, że został chrześcijaninem, a dziwili się tylko, że raczej do protestantyzmu się nie nawrócił, umiał on w sposób nader ujmujący okazać nicość ich oderwania i indywidualnej wiary, a nawet (podług wiary godnego świadectwa) gruntowne i ożywione poznanie jedynie zbawiennej katolickiej prawdy podawała mu łatwość rozwiązywania niejednego zapytania, które by było i uczonego teologa zastanowić mogło. Niemniej jest przekonany, że to co go spotkało, nie własnej zasłudze, lecz jedynie niezasłużonej łasce Boskiej był winien, szczególną okazywał się przejęty wdzięcznością dla pobożnego zmarłego, którego wstawieniu się nawrócenie swoje przypisywał, nie wiedząc nawet, iż tamten obiecał się być modlić za niego. Dla okazania czci i dzięki pamiętce jego, prosił ojca Villefort o pozwolenie spędzenia pierwszej nocy na modlitwie przy ciele zmarłego. Lecz ojciec Villefort po wielkich wzruszeniach i umysłowym zajęciu, które go wskroś były przejęły, dla oszczędzenia sił jego, to pozwolenie na kilka tylko godzin ograniczył, które też w istocie ku pocieszeniu pozostałej rodziny i przyjaciół strawił nowonawrócony na modlitwie nad ciałem nieboszczyka.

Tak długo pozbawionemu wszelkiej pociechy, której źródłem jest modlitwa, teraz zaś całym jej się oddającym sercem, nieraz przepelnione jego uczucia głos tamowały.



Lecz jeśli w obfitości wiary swojej uszczęśliwionym się czuje, poznaje on oraz cały obowiązek winnej za to Bogu wdzięczności, niemniej też najsilniejszym przejęty jest politowaniem nad losem błędnych swych braci, których ślepą zaciętość niedawno sam tak zupełnie podzielał.

Jeśli byś (czytelniku) rad wiedział, jak on się sam w tej mierze tłumaczy, mogę i w tym ciekawość twoją zaspokoić, gdyż bynajmniej nowego swego przekonania nie tając, rad by je wszystkim a najprzód bliższym swoim wpoić, i do każdej gotów by był ofiary dla nadania im wiary o cudzie, który go spotkał, i pociągnięcia za terażniejszym swym wyznaniem. Poznał on najdokładniej trudne położenie swoje względem niedowierzającego i obojętnego po największej części świata, pomnąc jak sam wprzód o innych sądził, gdy brata nawet nie oszczędzał; nie wątpi, jak i o nim ludzie sądzić będą. Nie tajno mu, że ci, co go mniej znają i z dala o nawróceniu jego wiadomość powezmą, podłemu interesowi lub słabej, rozdrażnionej wyobraźni przypisywać je będą.

Nie można dość atoli podziwiać, z jaką dojrzałością rozumu, siłą logiki, żywością przekonania odpiera on podobnie sądzących zdania dla przekonania ich o błędzie i pozyskania wierze. – "Jakież interes, mówi on, mógł mię do tego nakłonić? Czyż owszem nie stawał on najoczywiściej memu nawróceniu na przeszkodzie?". Miał bowiem bogatego stryja będącego Prezesem żydowskiego konsystorza w Sztrazburgu, którego przychylności jako i całej swojej rodzinie już

od starszego brata odstrychnionej, pewnie terażniejszym swym postępkami nie mógł pozyskać. "Czyż mię do tego kroku, mówił dalej, czytowanie ksiązek, albo namowy przyjaciół przywiodły? Nie czytywałem dzieł katolickich. Nie miałem przyjaciół katolików, prześladowałem mego brata i wszelkie moje chęci i usiłowania nieprzyjazne były chrześcijańskiej wierze. Lecz może przypiszecie krok ten mojej dumie lub miłości własnej? Wszakże we Francji żydzi są oswobodzeni, żadna droga do wzniesienia się, nie jest im zamknięta, a co do miłości własnej, toż ona owszem niepospolitego doznaje upokorzenia, kiedy będąc dopiero co na czele przeciwników, wystawiam się na ich wyrzuty, iż się nikczemnie zmieniłem. Może sądzicie, że mię Rzym zaślepił okazałością swych ceremonij, wabiącą świetnością swych kunsztów, czarodziejską siłą swych wspomnień i wyniosłością pamiątek? Lecz ten cały blask zniknął przed plugastwem schronienia izraelitów w *Ghetto*, gdzie nienawiść moja przeciw okazałości ciemnych tym bardziej mię rozogniła. Na koniec powiecie że się na łono Kościoła schronił dla zerwania zobowiązań względem mej narzeczonej powziętych. Aleć nie przestałem ją kochać, owszem jeszcze ją szczerzej polubiłem. Jeśli ona podzielić zechce tę wiarę, która mię uszczęśliwia; jeśli temu cudowi mego nawrócenia uwierzy: to połączymy się czystym chrześcijańskim świętym małżeństwem. Lecz jeśli mię za zwodziciela, lub za człowieka słabego umysłu, za obłąkanego poczyta i niegodnego swej ręki uzna, wtedy dla przekonania jej o prawdziwości moich zasad, wyrzeknę się świata, aby się za nią i braci moich na osobności modlić. A tak wszystko sprzeciwiało się memu nawróceniu, a przecież dodało mi ono sił dostatecznych do ponoszenia wszelkich ofiar. Byłoby to podobnym, gdyby moje nawrócenie tylko chwilowo zagorzałej wyobraźni było utworem? Gdybym zaś był obłąkany, jak niektórzy sądzą, jakżebym mógł tak jasno całe moje położenie przezierać?"

Te są wyrazy, którymi się pan Ratzbon od czasu swego nawrócenia do przyjaciół i odwiedzających go z największą otwartością odzywa, a niech sobie kto myśli jak i co chce o samym cudzie, którego on wprawdzie jednym jest świadkiem, toć dokonane przezeń nawrócenie zawsze zostaje wypadkiem niemniej zadziwiającym, o którym każdy przekonać się może, co też było powodem do odstąpienia zwyczajnej reguły względem dłuższego czasu, jakiego się wymaga dla brania potrzebnej nauki, a stosownie do gorącego życzenia nowonawróconego dozwolono mu prędzej przyjąć chrzest święty.

Otrzymawszy na koniec na to pozwolenie, odwiedził dom Neofitów założony od św. Ignacego Lojoli, gdzie ci, co pragną nawrócenia do chrześcijańskiej wiary, przytułek i naukę odbierają. Resztę schodzącego

tygodnia spędził w domu profesów u Jezuitów, aby tam w oddaleniu od zgiełku światowego, i ciekawych odwiedzin, w ciszy i samotności, przez duchowne ćwiczenia i rozmyślania godnie się do przyjęcia świętych Sakramentów na łonie Kościoła przygotował. Ojciec Villefort w tym czasie udzielał mu też nauki. Dzień chrztu był w następny poniedziałek 31 stycznia a 11-go dnia po nawróceniu oznaczony. Święty ten obrządek w kościele *al Gésu* podług wszelkich ścisłych przepisów Kościoła przez kardynała Patrizi dopełniony został – kilkaset ludzi przytomnych tu było; trwało to od 10-tej do 12-tej, a kościół coraz liczniejszym napełniał się tłumem, w którym z będących w Rzymie współrodaków jego Francuzów mało kogo brakowało. Wiele też z pierwszych osób Rzymu było na uroczystości tak odszczególniającego się nawrócenia. Lubo przytomna publiczność z różnych składająca się narodów i ludzi (jak się to w podobnych zgromadzeniach zwykle trafia) mogła mieć piętno ciekawości i roztargnienia, jednakże zdawało się, że zaszłe zdarzenie na wszystkich przytomnych mniej więcej ślady niepospolitego wzruszenia zostawiło. Poważna postawa nowonawróconego, wzruszenie, którym chwilami ledwie mógł władać, wejrzenie jego, gdy ręką przyjaciela ojca chrzestnego p. Bussierre u stóp ołtarza przed kapłanem był stawiony, zarówno wszystkich przejmowały poruszeniem i gorące modły za nawrócenie błędnych do Boga zasyłane były. Protestanci nawet temu obrzędowi przytomni, na klęczkach powszechnie dzielili uczucie. Zlanie go wodą świętą na wskroś go przejęło, a gdy najświętszą komunię i bierzmowanie przyjmował, łyzy radosnego uczucia lica jego zalały i nieraz potrzebował pomocy i wsparcia swego przyjaciela. Na znak wdzięczności za łaskę, której podług najszczerzego swego przekonania za przyczyną Najświętszej Panny dostąpił, sam sobie na chrzcie imię Maryi obrał.

Po odbytej ceremonii Chrztu św. znakomity francuski ksiądz i kaznodzieja *Dupanloup* przemówił do zgromadzonych. Łatwo po głosie spostrzec się dało wzruszenie, którym go widok, stojącego naprzeciw nowonawróconego przejmował. O samym cudownym zjawieniu jako podlegającym bliższemu rozpoznaniu nie mówił, lecz nad cudownym rozszerzył się nawróceniem. Z przeszłego stanu nowochrzczeńca wnosił, że człowiek nie jakby pozbawiony pomocy i opuszczony błądzi po ziemi, lecz że Bóg pełen miłosierdzia i miłości czuwa nad nim i łaską go swoją uprzedza, dla przyjęcia go w objęcie swoje. Tego, rzekł dalej, nowochrzczony jest w pośród nas jawnym dowodem: on przed kilku dniami niedowierzający szyderca, lecz łaska Boska wpośród drogi go napotkała, oczy mu otworzyła, serce zmiękczyła i w wierzącego przemieniła chrześcijanina. Tak więc Abraham syna swego w tej

godzinie błogosławi. Ta co mu tę łaskę zjednała, jest Matką łaski pełną, Matką i Siostrą naszą, gwiazdą morską, przewodniczką błędnych, Maryja, najśodsze Imię na ziemi, pełne pociechy i miłosierdzia. Potem się do nowochrzeńca zwracając, przypomniał mu męskim głosem na pierwiastki Kościoła, że on także z imieniem Maryi i krzyżem w ręku w Rzymie stolicy zastępcy Chrystusa wstęp swój do Kościoła obchodzi; że tej myśli pełen być powinien, iż krzyż Zbawiciela, z którego wprzód szydził, dziś czcić modłami swymi i dźwigać go uczyć się powinien. Kościół, mówił on dalej, jest walczącym i tryumfującym: bierz udział w jego walce, troskach i pracy, abyś z nim dzielił zwycięstwo.

Na koniec stosownie do modlitwy św. Bernarda zwracając się do Panny Najświętszej i błogosławieństwa Jej błagając "Pamiętaj", rzekł, "najlitościwsza Matko o Twych obłąkanych dzieciach, pomnij na kraj nasz i Kościół Jego walczący, wysłuchaj modły dusz wiernych, oświeć i zmiękczyć serca błędnych i odłączonych braci, a do poznania prawdy racz ich naprowadzić, aby tak jedna stała się owczarnia i jeden pasterz".

Jak się z dobrego źródła dowiaduję, z polecenia Ojca Świętego nakazana została urzędowa informacja względem tego nawrócenia i towarzyszącego mu cudu, i już kilku świadków pod przysięgą wysłuchanych zostało. Jeśliby to śledztwo, które do powszechnej wiadomości jest przeznaczone, jeszcze co jaśniej wykryło, nie zaniedbam o tym dalszej udzielić wiadomości.

Pisano dnia 2-go lutego 1842 w Rzymie. *Guido Görres*



A w drugim zeszycie czasopisma francuskiego: *Annales de l'archiconfrérie du très saint et immaculé coeur de Marie* wydanego przez ks. Dufriche-Desgenettes w Paryżu w listopadzie 1842 czytać można na stronie 92 po francusku i po łacinie uznanie tego nawrócenia za cudowne, które tu kładziemy po łacinie i po polsku.

In Dei nomine. Amen.

Anno a salutifera D. N. J. C. Nativitate millesimo octingentesimo quadragesimo secundo, Indict. Rom. XV, Pontificatus autem sanctissimi Domini nostri Papae Gregorii XVI anno XII, die vero tertia junii.

Coram eminentissimo ac reverendissimo card. Patrizi, sanctissimi Domini nostri Papae in alma Urbe vicario generali, romanae curiae, ejusque districtus judice ordinario... comparuit reverendissimus D. Franciscus Anivetti, promotor fiscalis tribunalis vicariatus, ab eodem E. ac Rev. D. card. vicario specialiter delegatus ad effectum inquirendi et examinandi testes super veritate et revelantia mirabilis conversionis ab hebraismo ad catholicam religionem, quam intercedente B. V. Maria, obtinuit Alphonsus Maria Ratisbonne Strasburgensis, annorum viginti octo in Urbe praesens, dixitque muneri suo demandato alacri libentique animo suscepto, qua potuit sedulitate ac diligentia satisfacere studuisse, subjiciendo formali examini numero novem testes, qui omnes, ad fiscalia interrogatoria respondentes, ingenua enarratione in iis, quae ad substantiam facti et mirabilis eventus extrema pertinent, mire concordant. Ouamobrem sibi visum esse asseruit, nihil ad rationem veri miraculi ulterius posse desiderari. Rem tamen omnem definiendam remisit Eminentiae suae reverendissimae, quae visis et examinatis actis, examinibus et documentis definitivum decretum prout in Domino expedire videbitur interponere dignabitur.

Ex tunc Em. ac Rev. D. card. in Urbe vicarius, audita relatione, viso processu, visis testium examinibus, juribus, et documentis iis sedulo, matureque consideratis, consultationibus etiam requisitis theologorum aliorumque piorum virorum juxta formam concilii Tridentini Ses. 25, de invocatione, veneratione et reliquiis sanctorum, ac sacris imaginibus, dixit, pronuntiavit et definitive declaravit plene constare de vero insignique miraculo a D. O. M. intercedente B. Maria virgine, patrato, videlicet instantanae perfecteque conversionis Alphonsi-Mariae Ratisbonne ab hebraismo. Et quoniam opera Dei revelare et confiteri honorificum est (Tob. 12, 7) ideo ad majorem Dei gloriam et ad augendam

devotionem Christi fidelium erga B. V. M. benigne in Domino concessit, ut praefati insignis miraculi relatio publicis typis tradi impressaque evulgari possit et valeat.

Datum ex aedibus ejusdem Em. ac Rev. D. card. Urbis vicarii et judicis ordinarii, die, mense et anno quibus supra.

C. Card. Vicarius.

Camillus Diamilla, not. deput.

Concordat cum originali.

Joseph Can. Tarnassi, secretarius.

† Loco sigilli.

W Imię Boże. Amen.

W roku po zbawiennym Pana naszego Jezusa Chrystusa narodzeniu 1842, Ind. Rom. 15, papieżstwa zaś najświętobliwszego Pana naszego Papieża Grzegorza XVI roku 12, a dnia 3 czerwca.

Przed Jaśnie oświeconym najprzewielebniejszym kardynałem Patrizi Pana naszego Papieża w przesławnym mieście Rzymie Wikariuszem generalnym, rzymskiego dworu i obwodu właściwym sędzią... stanął przewielebny ksiądz Franciszek Anivetti urzędnik trybunału Wikariuszowskiego od wyżej wspomnionego J. O. ks. najprzewielebniejszego Kardynała Wikariusza umyślnie wyznaczony do wypytywania i egzaminowania świadków o prawdziwości i objawieniu cudownego nawrócenia z żydowskiej wiary do religii katolickiej, które za przyczyną Najświętszej Maryi Panny otrzymał Alfons-Maria Ratisbonne ze Strasburga człowiek lat 28 mający będąc tu w mieście, i odpowiedział, że poleceniu na siebie z weselem i ochotą przyjętemu z największą pilnością i oględnością starał się zadość uczynić, przez wzięcie do formalnego protokołu dziewięciu świadków, którzy wszyscy na zapytanie urzędowe odpowiadając w swoim szczerym odpowiadaniu dziwnie się zgadzają względem tego, co jest istotą rzeczy i końcem cudownego zdarzenia. Dlatego też dał swoje zdanie, że niczego więcej nie potrzeba żądać do tego, aby można to zdarzenie za cud prawdziwy uznać. Jednak zostawia zawyrokowanie o tej rzeczy J. O. Kardynałowi, aby po przeglądnięciu i rozważeniu aktów, badań i

dokumentów był łaskaw wydać ostateczny wyrok o tej rzeczy, podług natchnienia Pańskiego i zdania swojego.

Potem J. O. ks. Kardynał Wikariusz w mieście Rzymie po wysłuchaniu tego sprawozdania, po przeglądnięciu protokołu, po przetrząśnięciu zeznań świadków, ich wiarygodności i dokumentów z jak najdokładniejszą pilnością i oględnością, po zasięgnięciu także rady teologów i innych pobożnych mężów, podług formy od Soboru Trydenckiego na sesji 25 o wzywaniu, czczeniu i relikwiach i obrazach świętych przepisanej wyrzekł swoje zdanie wyrokujące, że zupełnie dowiedziony jest prawdziwy i znakomity cud od Pana Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny uczyniony, to jest, że z nagłą i doskonale nawrócony został Alfons-Maria Ratisbonne z żydostwa. A ponieważ sprawy Boże objawiać i wyznawać pocziwają jest rzeczą (Tob. 12, 7) więc na większą chwałę Bożą, na pomnożenie nabożeństwa wiernych Chrystusowych do Najświętszej Maryi Panny łaskawie pozwolił, aby opisanie tego znakomitego cudu do druku podane, a po wydrukowaniu rozdawane być mogło bez przeszkody.

Dan w Pałacu tegoż J. O. ks. Kardynała miastowego Wikariusza i sędziego właściwego, dn. mies. rok. jak wyżej.

C. Kard. Wikariusz.

Camillus Diamilla, not. deput.

Concordat cum originali.

Joseph Can. Tarnassi, secretarius.

† Za pieczęć.

Z czasopisma: *Przyjaciel Chrześcijańskiej Prawdy*. Czasopismo teologiczne pióra i pracy wezwanych do tego przez Ordynaryjat kapłanów. Rocznik VIII. Zeszyt IV. Październik, listopad, grudzień, (za rok 1840). W Przemyślu, w Drukarni biskupiej obr. gr. cath. 1843, ss. 298-320. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Z Dziennika *Historisch-politische Blätter für das katholische Deutschland* herausgegeben von G. Philipps und G. Görres. Neuntes Band. Viertes Heft. 1842. Tłumaczył Jw. P. hrabia Władysław Tarnowski z Wroblewic.

- (2) Pamiętać należy, że brat p. Bussierre był protestantem.
- (3) Należy tu wspomnieć, że w tej kaplicy żadnego obrazu ani posągu Matki Boskiej nie było.
- (a) Por. 1) "Przyjaciel Chrześcijańskiej Prawdy", a) [Procesja w Rzymie w roku 1837 podczas cholery.](#) b) [Wyciąg z listu pewnego stolarczyka.](#)
- 2) "Róża Duchowna", [Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św.](#)
- 3) Św. Alfons Liguori, Biskup i Doktor Kościoła, a) [Uwielbienia Maryi \(De Mariae gloriis\).](#) b) [Nauka o Różańcu świętym.](#) c) [O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy.](#)
- 4) Ks. Jan Domaszewicz, a) [Jezus Chrystus Zbawiciel świata: Wcielenie i Odkupienie. \(Christologia, de Christo Salvatore\).](#) b) [Niepokalana Dziewica Maryja Współodkupicielka rodzaju ludzkiego. \(Mariologia\).](#)
- 5) Ks. Jakub Górka, [Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny.](#)
- 6) Ks. Feliks Cozel SI, [O prawdziwości religii katolickiej.](#)
- 7) Ks. J. B. Delert, [Teologia dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia. Tom I. Teologia dogmatyczna. Tom II. Teologia moralna i liturgika.](#)
- 8) O. Mikołaj Jamin OSB, [Myśli ściągające się do błędów tegoczesnych.](#) a) [O jedności prawdziwej religii.](#) b) [Jezus Chrystus potępia tolerancję.](#) c) [Poza Kościołem nie ma zbawienia.](#)
- 9) Ks. Dr E. Huszar. Ks. W. Danek, [Katechizm dla konwertytów.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))